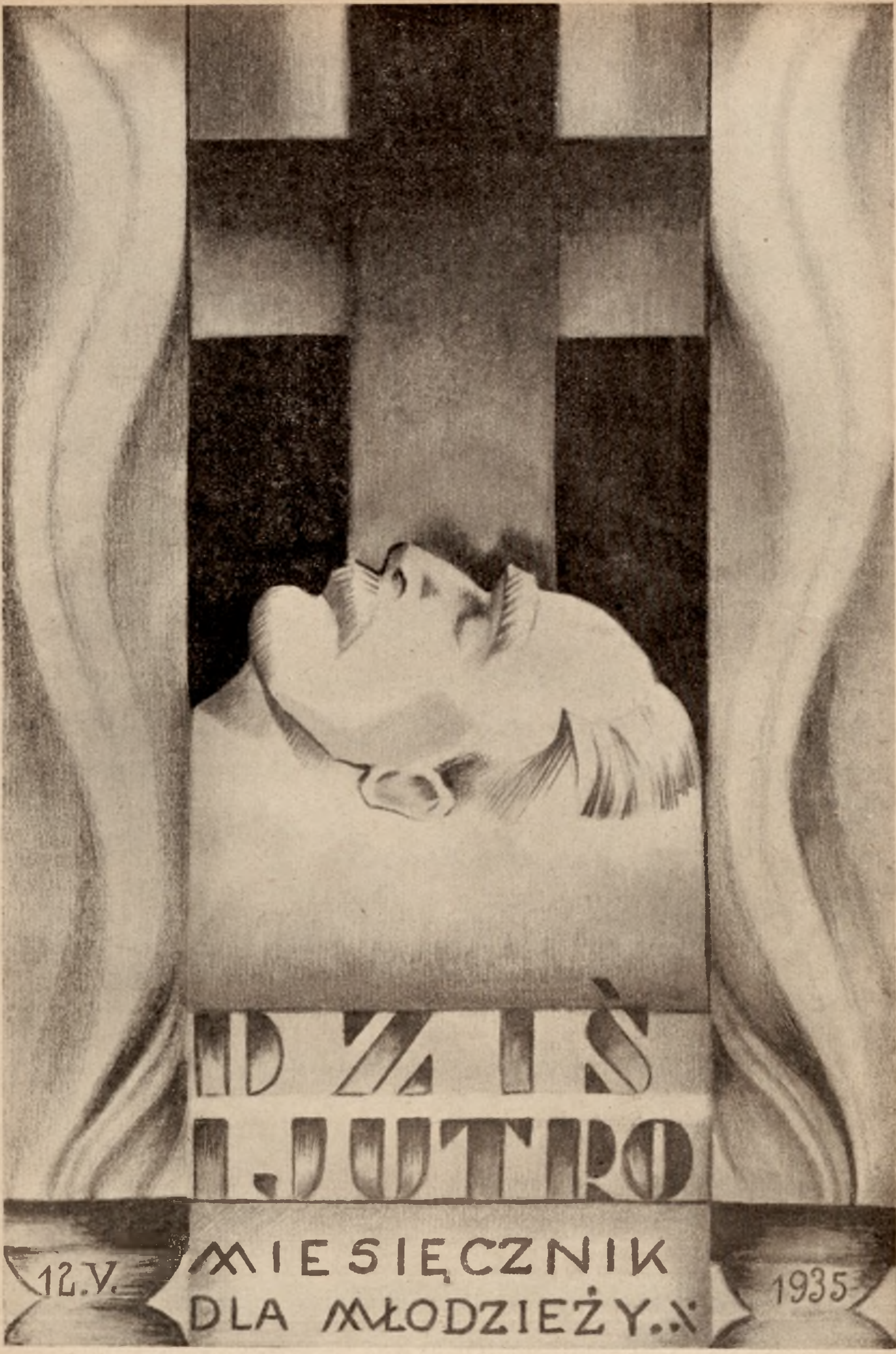


ROK XI. 1935 NR. 10.

PROJEKT OKŁADKI WYKONAŁA IR. SOFISZCZENKO U. L.

Dziś i Jutro

pismo dla młodzieży

Kraków.

Rok XI. 1935. CZERWIEC Nr. 10

ORĘDZIE

Prezydenta Rzeczypospolitej do Narodu

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swojego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności zkolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę państwa dbałej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębia w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej:

Warszawa, Zamek, dnia 12 maja 1935 r. *MOŚCICKI*

Gdy Polska spowita kirem

W nocy z dnia 12 na 13 maja radjo rozniosło wieść po całym świecie, że Ten, którego czciła i kochała cała Polska, uznawał świat, odszedł na zawsze. Powszechny żal objął dusze ludzkie. Żal przeogromny, potężny. Niema w Polsce, jak długa i szeroka, ani jednego człowieka, któryby ze czcią nie wspominał Jego życia.

Od rana flagi spuszczone do pół masztu, skrępowane czarnemi wstążkami, powiewają smutnie w zimny choć słoneczny dzień majowy. Na ulicach snują się ludzie, coraz przystają i rozmawiają tylko o Nim. W witrynach pojawiają się w kir spowite Jego fotografje. Poczta oblężona przez prasę i ludzi handlu i przemysłu.

Warszawa jakby zadrgała, ożyła, ale jak bolesnym faktem do tego życia powołana. Gdzie spojrzeć twarze skupione i jakby zasnute cieniem tragedji całego Narodu.

A jednak poprzez ten ból i żal nie przebija ani strach ani konsternacja. Każdy Polak wierzy, że choć On odszedł, to jednak napewno zostawił swą wolę, która dalej opiekować się będzie Narodem, Jego przepotężny Duch dalej kierować będzie nawą Państwa, a Jego pamięć ozłacać po wieki historję naszej Ojczyzny.

Wielki Człowiek, Wielki Patrjota, Wielki Syn swej Ojczyzny, to są tytuły, o które ubiegają się najwięksi i najlepsi, On je wszystkie zdobył, bo ponad życie ukochał Wolnego Człowieka, Polskę i Jej sprawę.

W wielkiem ukochaniu Idei zapamiętał się i całe życie poświęcił Jej. Życie pełne przeciwności, trudów, dni chwały i gorzkich chwil, w których promieniem jasnym była Mu wiara w przyszłość Ojczyzny.

Wszystkie klasy, narodowości odczuły Jego stratę. Obejmował każdą dziedzinę życia, jednakową uwagą darząc sprawy małe jak i wielkie. Korowody cechów, pochody szkół, delegacje wojskowe świadczą najlepiej o tem, Kim był Ten, co tak bardzo dla dziejów naszych i dla serc naszych przedwcześnie odszedł.

Dena Mazaraki.

Warszawa 13-V-35.

„O n“

Napływa fala brzemienna i świtem rani nam usta,
czarnem się pasmem pościelił jęk na dalekim brzegu;
w noc, odchodzący bez trwogi — wiatr w rozmodleniu ustał
i tylko gdzieś się spowiada historja w latach szeregu.

Powiedzieć dzisiaj, że przeszło i dziejom stało się zadość,
to tylko prawda zuchwała, to tylko rozpacz dumna,
lecz dokąd podążyć z sercem i czyim powierzyć je władzom,
gdy nie wystarcza już męstwa, by stać w milczeniu przed trumną.

Warszawo, która się tworzysz w marszu idących pokoleń,
Warszawo, śmiercią opita jak niewolniczym buntem —
Rozbij posągi wiekowe, zagaś przeszłości płomień
i powiedz, że nie chcesz patrzeć w szare kolumny Zygmuntów.

Nie dość jest, aby zrozumieć, że tak być właśnie musiało,
nie dość, że pułki przeszły i któryś tam -- strzał zawarczał,
nam trzeba tylko uwierzyć, że dziś przeszłością jest ciało,
lecz Duch wciąż w Belwederze pełni żołnierską wartę.

P. Z.

Chełm, 23. V. 1935 r.

Z Belwederu do Katedry

Drogie zwłoki Pierwszego Marszałka Polski za chwilę mają opuścić pałac belwederski. — Jak wiele mogłaby nam powiedzieć ta komnata przesiąkła od szeregu lat Jego myślami. Tu w najbliższem otoczeniu rodziny Twórca Niepodległej Polski snuł dalej swe plany, w konferencjach urabiał swych następców. Stał na straży pokoju. Jak dawniej obmyślał strategiczne plany na polu walki — tak w ciszy belwederskich sal niejedną noc przepracował — przecierpiał fizycznie lub moralnie Ten, który naród 40-tomiljonowy nad życie własne ukochał.

Na dziedzińcu belwederskim w największem skupieniu i ciszy stoją najwyżsi dostojnicy Państwa, armji i władz, a wzdłuż bezkresnych Alei Ujazdowskich, Nowego Świata, Krakowskiego Przedmieścia stanęła jak do raportu cała ludność warszawska. Przejęta jednym wspólnym bólem chce oddać hołd Temu, który w pamiętny dzień 15 sierpnia 1920 r. na czele wiernych wojsk ochronił ją od nawały bolszewickiej. Tak pięknie o zasługach Marszałka dnia tego pisze w swym liście pasterskim J. E. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski.

. . . **Złożone zostaną w grobach na Wawelu zwłoki śp. Marszałka Piłsudskiego, który poza wielu innemi zasługami zapisał się w dziejach wskrzeszonej Polski jako pogromca zbrojnego bolszewizmu, Który chciał podbić Polskę i wcielić ją we wszechświatową republikę sowiecką.**

Zwycięstwem z dnia 15 i 16 sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Piłsudski w szeregach dziejowych obrońców wiary.

Pod jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armji polskiej zwany »Cudem nad Wisłą« osiągnął znaczenie Lepantu i Wiednia. Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nietylko obywateli Polski, lecz całego Chrześcijaństwa«.

Ulica Świętojańska kirem okryta. Na barki swe biorą Ministrowie drogie Szczątki. W ciszy największej spoczęła trumna na wysokim katafalku; symboliczna korona unosi się nad zwłokami Tego, Który będąc Twórcą i Wodzem zmartwychwstałej Polski iście królewską nad Nią pełnił straż. Nabożeństwa przeciągają się w późną noc. A na ulicach do samego rana tłumy gromadnie przesuwają się, by raz ostatni w prastarej



Trumna ze zwłokami Marszałka w katerze Św. Jana w Warszawie. *Fot. Pikiel.*

katedrze w obecności Chrystusa ukrytego w Tabernaculum złożyć hołd czci i miłości, Temu, Którego »upodobał sobie Pan Bóg i naznaczył czoło Jego stygmatem wielkości«.

Dnia 17. V. od wczesnej godziny rozpoczęło się składanie wieńców przy katafalku. Szły delegacje wszystkich najodleglejszych ziem polskich. Szli przedstawiciele państw obcych i naszego Rządu.

W półmroku katedry reflektory rzucają jasne smugi światła na katafalk przykryty purpurą, na Orła białego umieszczonego na sztandarze, na szarą skromną maciejówkę.....

Wszystkie miejsca w katedrze wedle godności i programu szczelnie zajęte. Stary kurant katedralny wydzwonił godzinę 10-tą. Ze Mszą św. wyszedł J.E. Ks. Kardynał Kakowski, a chór gregorjański pienia żałobne zaintonował.

Skupienie, modlitwa, ból i łzy towarzyszyły nieprzerwanie modłom kapłańskim i przebijały stropy niebios, trafiając do stóp Wszechmocnego, Który przed tron Swój powołał najlepszego Syna Polski.

Po ukończonej Mszy św. J. E. Ks. Biskup polowy Dr. Gawlina wygłosił podniosłe kazanie, podkreślając wielkie zasługi Marszałka i wskazał Jego przewodnią myśl życia: »aż do śmierci dla sprawiedliwości«....... którą pełnił poprzez wszystkie dni, bo wierzył, »......w posłannictwo swoje, wierzył w sprawiedliwość Bożą .... wiedział, że sprawiedliwość Boża nagrodę i karę za cnoty i grzechy każdego narodu dokonać musi ..... wiedział, że krzywda najukochańszej wyrządzona Ojczyźnie była zbrodnią o pomstę wołającą...

Z tego przekonania wyrosła w duszy Wodza Narodu ta wielka pewność moralna, ta wiara w błogosławieństwo walki orężnej, wiara w powodzenie miecza polskiego......

....skupiał około siebie obywateli uważających godność narodu za własne dobro....... porwał za sobą garstkę szaleńców.

Rok 1920. Losy Ojczyzny ważą się. Była to chwila, w której obecny Papież Pius XI zaświadczył, że: Anioł ciemności bój gigantyczny toczy z aniołem jasności. Cała Polska stanęła naprzeciw wroga, a Wodzem Jej był Piłsudski...

Ofiarny, odsuwał od siebie wszelką radość życia i spalał się w służbie dla Tej, Która była marzeniem i ukochaniem Jego serca...... dla Tej, Którą widział zawsze promienną, jak słońce czystą, jak świętość niczem nieskalaną........

Na Twoje prochy i popioły, na ducha Twego znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że miłować będziemy jako Ty miłowałeś Polskę, Ojczyznę naszą. Tak nam dopomóż Bóg!

Będziemy Jej służyli jako Ty służyłeś, w trudach, w poświęceniu, w samozaparciu — tak nam dopomóż Bóg!

Pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza progami, tak nam dopomóż Bóg!

Będziemy żywymi kamieniami budowy tego Państwa — miłość Boga i miłość Ojczyzny — tak nam dopomóż Bóg!

Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj chorąży Boży św. Michał zaniesie przed tron Najwyższego Pana sił zbrojnych, a Bóg niech światłością swoją wiekuistą i spokojem bez granic wynagrodzi Cię za wszystko cośkolwiek dobrego uczynił, cokolwiek przecierpiałeś złego, coś tu na ziemi uczynił na Jego chwałę i dla dobra narodu naszego. Amen«.

Ostatnia rewja

Na ramionach przedstawicieli Rządu płynie trumna Marszałka. Wyniesiona z katedry św. Jana i umieszczona na karawanie żołnierskim — lawecie. Po raz ostatni odchodzi z katedry Ten, który jąko wierny syn Kościoła tylekrotnie w niej jako reprezentant władzy wznosił ku Bogu szczere swe serce. Wszak wiemy dobrze, że Marszałek nie rozstawał się nigdy z ryngrafem Matki Boskiej Ostrobramskiej — a Ona wiernego Syna swego strzegła i prowadziła poprzez wszystkie dni Jego walk, chwały i znaczenia.

Rozpoczyna się długa podróż Wodza — poprzez stolicę aż na kraniec jej, na pola Mokotowskie. Tłum wiernie towarzyszy w ciszy i skupieniu Temu Zwycięzcy w wiecznym śnie pogrążonemu. Oczy wszystkich jedno widzieć pragną, na jeden punkt pochodu są zwrócone — na trumnę ukochanego Wodza. Na polach Mokotowskich trybuny przepełnione. Jak okiem sięgnąć zszeregowane oddziały armji. Na miejscu, gdzie jeszcze 11. XI. 1934 r. przyjmował Marszałek rewję wiernych wojsk, usypano wysoki kopiec usłany kwieciem i wieńcami. Tu spoczęły zwłoki Wodza przyjmującego niemy raport ostatniej defilady.....

Przy monotonnym, rozdzierającym serce warczeniu werbli do późnego wieczora przesuwały się oddziały armji. Wzrok żołnierski

z wytężeniem chciał przebić wieko trumny, by ujrzeć marsową twarz swego Wodza. Napróżno...... Szare oczy nie spoczną już nigdy na tych, którzy pod jego dowództwem Polskę wywalczyli, ani na tych młodych, którzy po najdalsze lata bronić będą honoru i sławy oręża polskiego. Ale z poza światów duch rycerski Marszałka krzepić będzie zawsze każdego, który odziany w szary mundur żołnierski w twardym zawodzie trwać nie poprzestanie i w razie potrzeby krwią własną Ojczyznę bronić będzie.

Późną nocą zakończoną została rewja. .....Tłum się rozszedł przejęty ogromem przeżyć — a zwłoki Wodza w cichą noc żegnane łkaniem opuściły Stolicę pogrążoną w żałobie.



Trumna Marszałka na polu Mokotowskiem. *Fot. Pikiel.*

Na wieczny czas

Owszem — śmierć sama i jej piekieł krater
Cóż są?... rzecz wielka lub licha:
W miarę do tego, jak? jaki bohater?
Dopełnił swego kielicha
Cyprjan Norwid.

Niedawno jeszcze byłeś pośród nas,
niedawno jeszcze biło serce Twoje.
Święta, długa taśma dni:
tu jakiś ból, tam czyjaś mała radość,
nasza powszedniość wpleciona w koło życia.
Aż nocą, rankiem przybyła znagła wieść,
żeś Ty już, Wodzu, stanął u tamtego brzegu.
Zawołał na Cię wielkim głosem czas,
śmierć otworzyła przed Tobą podwoje
I już tu niema Ciebie pośród nas,
historja jeno pozostała i legenda.
Z rozgłośnem biciem dzwonów,
w milczeniu ludzkich rzesz
ruszałeś w tę ostatnią drogę.
Przed Tobą długim krowodem szli
żołnierze Twoi wierni,
z którymi szedłeś w bój o wolność naszą.
Miasto żałobnym kirem za Tobą płakało,
przyćmione gazą oczy latarń żegnały orszak Twój —
Szkarłatnych, białych, różnobarwnych w wieńcach [kwiatów
już nie widziały oczy Twoje.
Na lawecie pośród rozpłakanych tłumów
przyjąłeś, Wodzu, ostatnią defiladę.
Żołnierski werbel żegnał Cię głuchym stukotem
na wieczny czas, na wieczny czas.
Żałobny pociąg przesunął się przez dużą połać ziemi,
powitał Ciebie Krakusowy Gród.
Tam rozpocząłeś swój żołnierski trud
i stamtąd w bój ruszyłeś ze strzelcami.
Dziś Ty już śpisz kamiennym snem
wśród królów naszych i rycerzy,
bo tak jak oni Wielkość Swoją wziąłeś
z mocy Swego Ducha
i tak jak oni Ojczyźnie poświęciłeś życie.

Warszawa *Jadwiga Bilwin.*

Król Duch

Wielki i bolesny dzień 18 maja zapadł napewno każdemu głęboko w serce i w pamięć.

Przez aleje czarnych chorągwi, wśród podwójnego szpaleru wojska i publiczności wypełniającej ulice, okna, bramy, a nawet dachy i drzewa, ciągnął wspaniały, a jednak



Poczty sztandarowe na rynku krakowskim. „Fot. Światowid".

surowy w swej powadze i prostocie pochód.

A gdy wśród defilady barwnych pocztów sztandarowych, wieńców, wojska, ukazała się na niskiej, nagiej lawecie armatniej trumna mała, owinięta symbolem państwowości polskiej — białoczerwonym sztandarem — serca napełniały się bólem, a oczy łzami.

W całej świetności wielkiego mocarstwa płynie do królewskiego wawelskiego grodu Ten, Którego gnały rosyjskie knuty po sybirskich pustkowiach, Który w głodzie i o chłodzie krył się przed zbirami, Którego zamykały wilgotne mury Magdeburskiej twierdzy, Ten, Którego nazywano szaleńcem i utopistą i człowiekiem nierealnym, marzycielem, Który musiał walczyć nietylko z przemocą wrogów, ale, niestety, wielokrotnie i z obojętnością i małodusznością swoich.

A przed Nim i za Nim idzie... jego dzieło! idzie to wszystko, co stworzył i zbudował... To wojsko wspaniałe wyruszało kiedyś jako garść prawie że oberwańców z pobliskich Oleandrów. Kiwali głowami nad tem szaleństwem statyści i ludzie »rozsądni!« Wspaniały w swej mocy i młodej tężyźnie blok generalicji — to przeważnie ci nierozsądni młodzieńcy, którzy kiedyś opuścili wszystko, nawet swoje nazwiska i zaufali Jemu, uwierzyli w Jego wiarę, uwierzyli w Polskę! Ten poważny dostojny rząd — On go tworzył i stworzył, kształcił i do spraw publicznych zaprawiał. Najświetniejsi mężowie obcych państw oddają swoją obecnością hołd suwerenności mocarstwowej Polski, swemi dostojnemi osobami mówią, że On, Marszałek Piłsudski, tę suwerenność stworzył i ugruntował!

Idzie za trumną jednym zwartym szeregiem cały naród, cały kraj, który On zjednoczył i scementował, a jednolitość hołdu, żalu i miłości — to najbardziej doniosły Jego triumf, te łzy, które ze wszystkich oczu płyną, to najbardziej wzruszający hołd dla Niego.

Bo Marszałek Piłsudski, stworzył nietylko naszą niepodległość, nasz rząd i wojsko — On stworzył w nas wielkie polskie serca, wielką duszę. On był nietylko wodzem i statystą i politykiem i naczelnikiem państwa — On był przedewszystkiem wielkim Człowiekiem, wielkim królewskim Duchem. On mową tak dziwną w ustach męża stanu mówił nam często, ku zgorszeniu ludzi »trzeźwych«, o imponderabiljach ducha i przez nie właśnie zwyciężył, niemi na szalach dziejów zaważył.

On nauczył nas, że największą mądrością życia jest bezkompromisowa wierność ideałowi, że najlepszą polityką jest bronienie honoru świętej dla nas sprawy, że nawet dla pozornych korzyści, nawet z rozsądku,

nie wolno od tego ideału odstępować. On natchnął nas wiarą, że zwycięża zawsze prawda, dobro i sprawiedliwość wtedy, gdy się nie zniża do kompromisu z przemocą, fałszem i podłością. On nauczył nas, że mądrością i rozsądkiem jest pion szlachetności, idealizm, bezinteresowność — to wszystko, co ludzie małego ducha i mądrości zwykli przeciwstawiać...

Armję nawet dobrze uzbrojoną może zwyciężyć armja uzbrojona lepiej. Politykę dobrą zwyciężyć może polityka lepsza. Ale ducha narodu siebie świadomego, ofiarnego bezkompromisowo swój ideał nad życie stawiającego — zwyciężyć nie może nic i nikt. Wiedział o tem Józef Piłsudski. To też nigdy, ani jako ścigany konspirator, ani jako Naczelnik państwa nie zadowolnił się pozornem i tymczasowem usunięciem trudności. Zawsze szedł drogą najtrudniejszą, najniewdzięczniejszą, drogą największego uporu, która żądała od nas świadomego czynu, nie drogą chwilowych osiągnięć i drobnych przewag, ale zmierzającą śmiało ku szczytom najwyższym, ku osiągnięciom maksymalnym. Życie i historja przyznały Mu rację, rację przyznają Mu dziś łzy i żal zjednoczonego w żałobie narodu.

To też, gdy szliśmy za Jego trumną, przejmował nas nietylko żal, ale i najżywsza wdzięczność. Widzieliśmy i rozumieli, że dzieło swoje, Polskę, na niespożytym oparł fundamencie, bo usunął z niego i swem życiem zaprzeczył zdaniu: »państwo — to ja«. On chciał, by Pol-





U góry:

Kondukt żałobny na ul. Straszewskiego.
S. T. Mucha.

U dołu:

J. E. Książę Metropolita Sapieha prowadzi kondukt żałobny z dworca krakowskiego.
Fot. S. T. Mucha.

ską był naród, by naród sam swój skarb wolności wziął w rękę i sam go dźwigał. Dla siebie nie chciał niczego, ni chwały, ni panowania i całą swoją moc ducha, całą swoją królewską władzę kładł zawsze z uporem i ku zgorszeniu wielu, w nasze ręce.

To też dziś, gdy odszedł od nas, płaczemy za Nim, ale w przyszłość patrzymy z wiarą i otuchą, bo wiemy, że wielkiego Jego Ducha nie odbierze nam nikt.

Z przejęciem i skupieniem przejmujemy z Jego rąk świętą spuściznę, wielką, suwerenną Polskę, Jej cześć, Jej honor, Jej majestat. Wiemy, że sztandar Państwa w ręku każdego z nas spoczywa. Wiemy, że odszedł nie ten dyktator, z którego zniknięciem wali się wszystko, co stworzył i na sobie oparł, lecz wiemy, że odszedł Król — Duch, Który dusze nasze ogniem swoim zapalił, że odszedł bojownik, Który ręce nasze do zwycięstw, zaprawił, że odszedł Wódz, Który stopy nasze na proste ścieżki wielkości wprowadził.

I właśnie dlatego, że niczego dla siebie nie zatrzymał, że oddał Polsce całe swoje życie, że oddał nam całą wielkość swego ducha — czcić i kochać Jego pamięć będziemy zawsze. On na zawsze naszym Wodzem, naszym Królem-Duchem zostanie.

Zofja Starowieyska Morstinowa.
Kraków.



Pan Prezydent Rzptej w otoczeniu świty postępuje za trumną Marszałka.

WODZOWI!

Twoje imię wisiało nad Polską, jak bezpieczeństwo ogromne i niedocenione.
Z wielkością Twą spoufaliliśmy się, jak z faktem codziennym.
A oto wystrzeliłeś nam przed oczy potęgą nagle straconą,
Niezauważonym majestatem oślepiłeś nas — niespodziewających się i sennych.
Zagranica na baczność stanęła — flagą żałobną wieje —
A Polska, nagle zbudzona i w bolu swoim dumna,
Widzi w tragicznem milczeniu, jak historja odwraca swe dzieje,
Gdy przed skupionem obliczem Europy przepływa Twoja srebrna trumna —
A naród wybuchnął — kiedy już wszystko stracone — tak straszną żałobą,
Że gniecie nas ku ziemi brzemieniem cięższym niż ołów;
Wszystkie dzwony w Polsce, rozpłakały się nieutulone za Tobą,
W sidła smutku żal nas gna, w progu kirem obitych kościołów.
Lecz w głębokiem przeżyciu zjednoczył się naród, co u Twej trumny leży,
Rozpacz w duszy się tłucze, ale dna serc nie sięga:
W posępnych twarzach, w pociemniałych rysach Twych żołnierzy
Krzepnie wiara w Polskę mocarstwową, Twoja żołnierska przysięga! *S. M. Teresa.*

Przemówienie Pana Prezydenta.

«Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, dla bezbronnych miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.



Fot S. T. Mucha. **U wejścia do bram katedry wawelskiej.**

A miljony tych iskier z miljonów serc wracały rozżarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za jego życia, wzmaga się dziś, potężniec będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotniej.

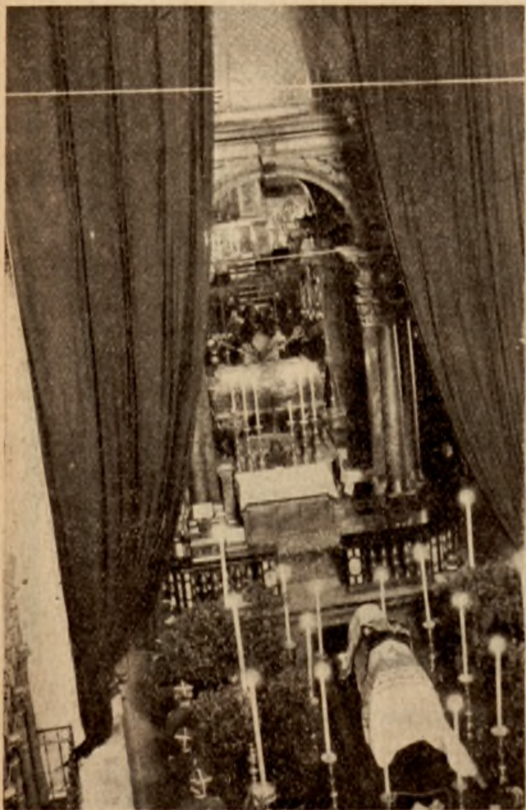
Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających.

Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru Narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką jego dla Ojczyzny miłością zapalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszczu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali«.

Spoczął wśród Królów

W podziemiach Katedry Wawelskiej, w krypcie Św. Leonarda, zostały na wieczny spoczynek złożone zwłoki ukochanego naszego Wodza. Do 24 trumien podziemi, trumien królów i wodzów przybyła nowa, 25-ta trumna Marszałka Piłsudskiego. Takie się to wydaje



Przed ołtarzem św. Stanisława na Wawelu spoczęła trumna Pierwszego Marszałka Polski. *Fot. „Światowid".*

nierealne! Tak uwierzyć trudno, że Jego już niema między nami. Że już nigdy nie odbierze defilady, nie wyda żadnego rozkazu, nie przyjmie w swoim Belwederze nikogo z przedstawicieli państw zagranicznych.

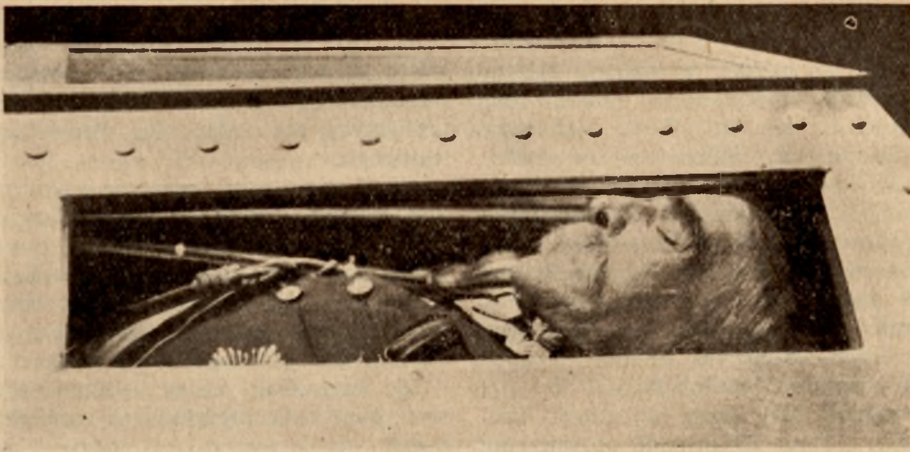
W krypcie Św. Leonarda znajduje się siedem trumien: króla Władysława IV, jego pierwszej żony Cecylji Renaty, Jana Sobieskiego i jego żony Marysieńki, króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, księcia Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. Krypta Św. Leonarda jest pozostałością romańskiej katedry z czasów Władysława Hermana (1079—1102), powstałej na miejscu katedry zburzonej przez Czechów w r. 1039, a wystawionej jeszcze przez Bolesława Chrobrego. Sama krypta powstała zapewne koło roku 1050 i do dziś zachowała się w pierwotnym prawie stanie.

Początkowo królów polskich grzebano w katedrze pod posadzką lub w tumbach grobowców, dopiero od Zygmunta I-go datuje się zwyczaj chowania królów w trumnach stojących swobodnie. W podziemiach katedry wawelskiej spoczywają dwaj ostatni Jagiellonowie i wszyscy polscy królowie elekcyjni do Augusta II włącznie (z wyjątkiem Henryka Walezego) oraz większa część ich żon i dzieci, dwóch bohaterów narodowych — Kościuszko i Poniatowski, pomiędzy nimi, w podziemiach katedry pochowany jest Mickiewicz i Słowacki, a obecnie — Józef Piłsudski.

Oszedł Wódz, ale ideały Marszałka będą trwać w Narodzie. Genjusze i bohaterowie ginąc z oczu rozpoczynają nowe życie w duszach tych, którzy ich ideologię zrozumieli. Dzwon Zygmunta i wszystkie dzwony w Polsce wydzwoniły nietylko godzinę, w której prochy Marszałka spoczęły wśród królów, ale także zwiastowały nową erę, kiedy Duch Wodza, posiadając pełnię życia, czuwać będzie nad Ojczyzną, pobudzając obywateli do ofiarnego i jednolitego czynu.

I znów na długo zapanuje cisza w podziemiach katedry. Cicho, trwożliwie przesuwać się będą pomiędzy trumnami szarzy ludzie, od czasu do czasu zabrzmi przecudny i przepotężny dzwon Zygmunta i nasuwać będzie królewskim głowom uśpionym sny o polskiej potędze, którą po wiekowej niewoli powrócił narodowi najmłodszy z pośród nich, Józef Piłsudski!

Milanówek. Tadeusz Jastrzębiec Rogowski



Uderzył Dzwon, wawelski Dzwon,
Narodu moc zaklęta:
„Kto On, kto On, kto On??...
Żałoba kiru ponad Nim rozpięta
I triumfalnie wiedzie go Ból,
Narodu Ból.
Zali to król,
Zali to król:
Że do mych zamków uderza bram?
To król?
Niech wejdzie miejsce dlań mam".

NARÓD:

To król!!
Koronowały Go lata męki,
Chryzmem naznaczył Go święty trud.
Sam Bóg kształtował Mu władczość ręki,
Berło — buławę dał lud.
Król – Wódz, co ducha w potęgę wiódł!

DZWON:

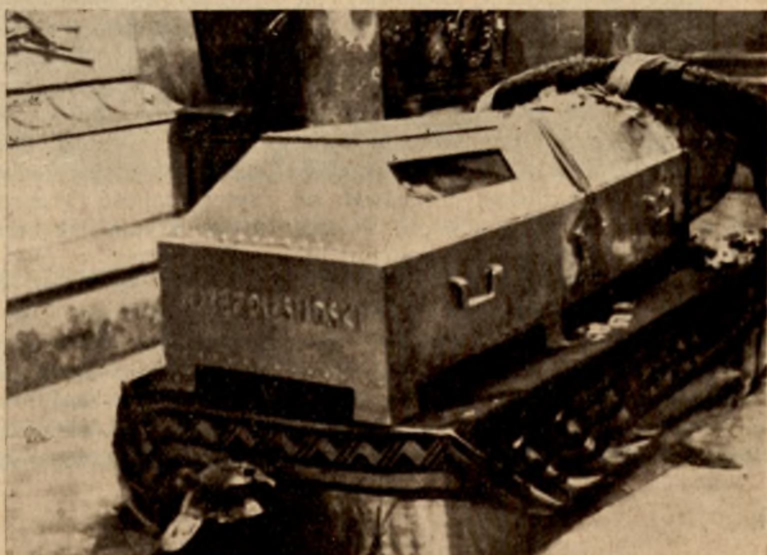
To On, to On, to On...

NARÓD:

Wawelu rozewrzyj bramy,
By w twoje progi wszedł w majestacie
On wielki, umiłowany!!!
On w niezniszczalnym tu stawa szkarłacie,
W szkarłacie własnej krwi,
Wielkiej miłości,
Nie tknie go rdza!
Majestat nieśmiertelności
Do twoich wniesie ścian.
Zbytnio strudziły go życia dni...
Narodu wiedzie Go Łza...
Wawelu rozewrzyj bramy!
To Król!!!...

DZWON:

To Król i władczy Pan...



Krypta św. Leonarda.
Spoczął między królami.
Fot. P. A. T.

Kraj lat dziecinnych Marszałka

Zułów — położony w najpiękniejszym zakątku powiatu święciańskiego znajduje się w odległości 64 km. od Wilna. Najbliższą stacją kolejową jest Podbrodzie, od której jeszcze 14 km. do majątku. Nieco niżej, bo 8 km od Wilna znajduje się miasteczko, a raczej wioska o dźwięcznej nazwie Powiewiórka, której dumą i ozdobą jest śliczny kościółek drewniany. Tu został ochrzczony drugi zkolei syn pp. Piłsudskich imieniem Józef, tu też w siedem lat później przystępował do pierwszej Komunji św.

Sam majątek leży zdala od szosy, nad rzeczką Merą, która kilkakrotnie opasuje go swą błękitną wstęgą.

Za życia dziadka Marszałka Zułów nosił nazwę od nazwiska ówczesnego dziedzica — »Michałowszczyzna«. Majątek ten po śmierci p. Michałowskiego odziedziczyła siostrzenica jego p. Marja z Billewiczów Piłsudska, matka Marszałka.

Pod gospodarną, przywykłą do rządzenia wolą p. Józefa Piłsudskiego, ojca Marszałka, zakipiało w majątku pracowite życie obywatelskie. Mieniły się złocistemi łanami zbóż połacie pól uprawnych, łąki soczystą zielenią szmaragdu nęciły oko, tereny dworskie pokryły się gęsto zabudowaniami gospodarskiemi. Między innemi stanęły wówczas gorzelnia, wędzarnia, fabryka terpentyny, wozownia, czworaki dla służby i t. p. Niektóre z tych budynków bądź zostały spalone, bądź zniszczone w czasie wojny, inne zachowały się do dnia dzisiejszego świadcząc o dawnej zamożności właścicieli.

Z murowanego pałacu, w którym w grudniu r. 1867-go ujrzał światło dzienne przyszły Naczelnik Państwa, nie zostało śladu. Zniszczony został także później wybudowany drewniany dom mieszkalny. Dochował się jedynie w całości domek gajowego, w którym zamieszkała chwilowo po spaleniu pałacu, rodzina pp. Piłsudskich.

Pożar ani zniszczenie nie tknęły wszakże potężnego królestwa drzew, kryjących pod swemi opiekuńczemi konarami zabudowania dworskie. Stoją nieporuszone sędziwe lipy-matrony, na wiatr puszczają swe długie warkocze białe brzozy tak lubiane przez Marszałka, w niebo wystrzela swą smukłą gotycką budową sosna, sadzona ręką też już dziś nieżyjącego brata Marszałka, Bronisława Piłsudskiego.

Z drugiej strony dworu, na wzgórzu znajduje się sad, z którego jak przed laty, piękny i rozległy roztacza się widok. Więc z jednej strony płaszczyzna piaszczysta »Saharą« zwana, z drugiej — gaje zielone rozświergotane ptactwem licznem, wreszcie wdali droga, prowadząca do okolonego lasami jeziora Piorun.

Ile razy Ziuk jeździł po tem jeziorze! omal życiem nie przypłacił tej rozrywki, gdy wsiadł do przeciekającej łodzi. Uratował Ziuka i jego przyjaciół znajdujący się na szczęście wpobliżu jeden z dworskich ludzi, Jan Masiewicz.

Droga, wiodąca do jeziora była też ulubionem miejscem przejażdżek konnych Ziuka. W tajemnicy przed rodzicami dosiadał ośmioletni malec nieujeżdżonego źrebca naoklep, »bo na siodle to byle kiep potrafi«. Ścisnąwszy bosemi piętami konia, gnał wprost przed siebie, rozkoszując się pędem i może marząc o tem, jak to kiedyś na czele prawdziwego wojska, na złocistej kasztance pojedzie w prawdziwy bój.

Tymczasem używał dowoli rozrywek wiejskich wchłaniając czar swoistego piękna cudnych okolich i oddychał patrjotyczną atmosferą rodzinnego domu.

Duszą i treścią tego domu była dostojna postać matki Marszałka, p. Marji Piłsudskiej. W długie zimowe wieczory, otoczona gromadką swych dzieci, p. Piłsudska uczyła je miłości Ojczyzny, wpajała jak najświętszy obowiązek konieczność walki z wrogiem. Z jej ust czerpał przyszły Wódz Narodu niespożyty pokarm ducha, z jej serca nienasyconą miłość Ojczyzny, z jej wskazań moc i chęć czynu. Jak bardzo Marszałek zdawał sobie sprawę z tego, co zawdzięczał swej matce, o tem świadczy najlepiej ów ostatni hołd pośmiertny, w jakim Wielki Wódz i Naczelnik Państwa polecił złożyć u stóp jej grobowca swe utrudzone serce.

Niedługo cieszył się Ziuk radosnem dzieciństwem w Zułowie. Interesy w majątku szły coraz gorzej, ojciec zachorował i trzeba

było Zułów opuścić. Nastąpiło to w r. 1878. Ziuk bywał tu jeszcze mając lat 15 i 16, potem wyjechał do Petersburga i tylko głuche wieści dochodziły zułowian o ich paniczu.

A po latach, po latach wielu, Zułów znów gościł swego prawowitego dziedzica, już nietylko »swego panicza«, ale Twórcę Niepodległej Polski, Bohatera Narodowego wyzwolonej Ojczyzny.

Wstąpił Marszałek na ziemię rodzinną, skosztował zułowskiego chleba, odetchnął czystem powietrzem zułowskiem.

»Bo w rodzinnej stronie, to i wiatr pachnie«... Te właśnie słowa powiedział, gdy w r. 1919 przyjechał do Zułowa. Zastał tu jeszcze ślady wojennego bezładu, wróg — barbarzyńca nie uszanował nawet prochów dziada Michałowskiego, które spoczywały w starej kapliczce grobowej. Żołnierze ze świty Marszałka zebrali szczątki i napowrót ułożyli w kapliczce.

Niewiele się zmieniło w Zułowie od czasów dzieciństwa Naczelnego Wodza. Dziś tylko Jego zabrakło... Te same drzewa, które szumiały nad ciemnowłosą głową chłopczyny, dziś w cichym smutku schylają konary... Wody tej samej Mery, które czystą swą tonią chłodziły rozpalone czoło zgrzanego malca, dziś niosą pogwarem swych fal historję o Wielkim Budowniczym Ojczyzny.

M. Hoffmanówna.

Warszawa.



Widok na domek gajowego w Zułowie, w którym rodzina P. P. Piłsudskich zamieszkała po pożarze.

Przeżywamy wszyscy żałobę po śmierci nieodżałowanego Bohatera i Ojca Ojczyzny naszej. Obowiązkiem naszym świętym jest spłacać modlitwą i obywatelską pracą dług wdzięczności zaciągnięty wobec Tego, dzięki Któremu jesteśmy tem, czem jesteśmy. Niech Bóg będzie miłościwy duszy Jego, niech umieści Go między wybranymi swymi. *M. C. Łubieńska.*

Jutro

dział samodzielnie przez młodzież redagowany



Ostatnia defilada kawalerii na polach Mokotowskich.

Cicha tak i niewielka trumna,
A w niej nasza moc,
A w niej nasza siła,
Nasza miłość uporczywa, dumna
W snu zapadła nieprzespaną noc...

„W prawo patrz!“ Tam Samotnik władzy...
Jeszcze dziś, jeszcze tylko raz
Stanął tak w całym majestacie,
Przyjąć hołd wiernych defilady.
„Ramię pręż!“ Niechaj widzi nas.
W prawo patrz! On tam nasz na wieki...
W kroków takt

Głucho werbel bije —
I chorągwi pochyla się znak...
Zadław ból, niech nie drżą powieki.

Wodzu, Wodzu oddanej Brygady!
Patrz, to my,
Tutaj znów przed Tobą...
Tak jak ongiś, tylko że te łzy...
„W prawo patrz!“ gdzie blask srebrnej szpady...
Werbel gra okropną żałobę...
W takt ostatniej wielkiej defilady...

Temu co odszedł

12 maja, 1935 r. — data tak strasznie głucho brzmiąca i tak żałosna...

Śmierć J. Piłsudskiego. Nie, ja nie mogę tego zrozumieć! W poniedziałek rano padły przez głośnik słowa: On nie żyje, On umarł. Śniadanie wypadło mi z ręki, zapłakałam. Zerwałam się, patrzyłam dokoła myśląc, że ktoś temu zaprzeczy, ale nie, siedzieli wszy-

scy nieruchomo, a w oczach błyszczały duże łzy... Porwałam teczkę i wybiegłam do szkoły. Na ulicach ciche szepty o Marszałku. W szkole grobowe miny koleżanek. Siedziałam na lekcjach, tępo patrząc w ławkę. Co mi tam lekcje, co mi tam wszystko, kiedy On najlepszy, nasz Ojciec, nie żyje. Myśmy Go tak strasznie kochały. Ja chcę, chcę, żeby żył, ja oddam swe życie za Niego! ... Pamiętam... dawno kiedyś, — gdy byłam jeszcze maleńką dziewczynką, przejeżdżał przez moje rodzinne miasto.

Na dworcu oczywiście owacje, przemówienia. Aż nadeszła chwila, gdy ja miałam Mu wręczyć kwiaty. Podeszłam drżąca, a On biorąc kwiaty złożył na mej głowie prawdziwie ojcowski pocałunek i rzekł: »Pamiętaj zawsze i wszędzie pracować dla naszej Polski, dla tej najlepszej i najukochańszej Ojczyzny."— O bądź pewien mój drogi »Dziadku«, że nie zawiedziesz się na mnie, że życie całe poświęcę na chwałę naszej Matki-Polski i chociaż Ty odszedłeś, my wszyscy, cała młodzież, całe społeczeństwo stać będziemy wytrwale na straży Twych ideałów. Chciałabym płakać, ale nie mogę, niema słów na wyrażenie mego bólu.

Cała Polska płacze po Tobie, wszyscy nałożyli czarne opaski chcąc nazewnątrz okazać swą żałobę, ale to nie wszystko, tam, w głębi serca i duszy u każdego jest jakaś pustka, czegoś brakuje. O Wodzu, to pustka po Tobie!

— Na ulicach, przy sklepach tłumy ludzi, słuchają komunikatów radjowych. ... Padają słowa odczytywanych kondolencyj, od wszystkich: od dzieci, młodzieży, ludzi dorosłych i starców. Takie szczere i proste słowa współczucia. W oczach stojących obok ludzi, przeważnie wieśniaków, błyszczą łzy... Oni, ludzie pracy, twardzi i zahartowani, płaczą. — Czternastego wieczorem przeprowadzenie zwłok z Belwederu do katedry, czterokilometrowy kondukt żałobny odprowadza swego Marszałka.

A potem, w kilka dni później...

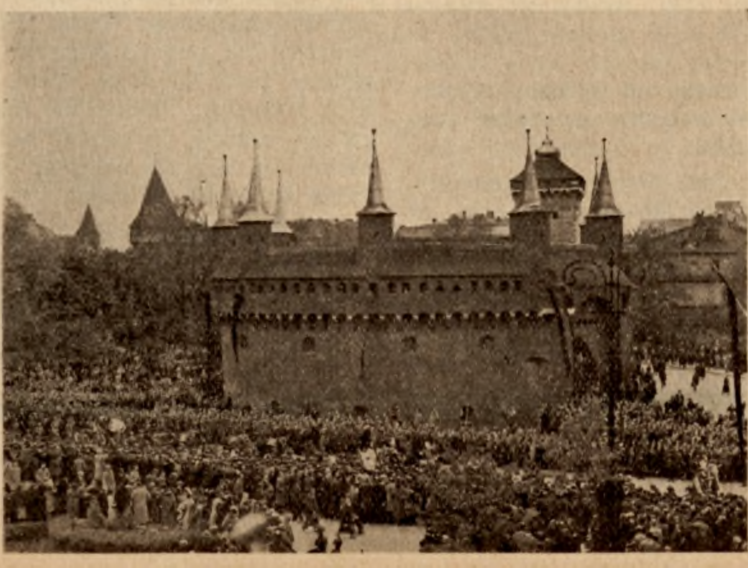
Ostatnia rewja na Mokotowie. Tam, gdzie tyle razy oczy Twoje z radością patrzyły na hardo zwarte szeregi Twych dzieci, tam jeszcze raz będą defilować przed Tobą.

Będą Cię żegnać, żegnać na wieki. I zagrzmią działa, zagrają trąby. A stamtąd do Krakowa i spoczną prochy Twoje przy prochach największych królów i wodzów narodu naszego. A serce... pojedzie hen, do Wilna, do Twego miasta, do Twojej ukochanej Matki.

I będziesz odpoczywał po trudach i znojach Swego wielkiego życia i będziesz dalej czuwał nad ukochaną Polską. A my tutaj zostaniemy, ale my wiemy, że bólowi poddawać się nie wolno. Więc choć w sercach naszych ból trwać będzie, jednak zabierzemy, się do pracy, dla naszej drogiej Ojczyzny. Nie pozwolimy Jej upaść, nie pozwolimy na załamanie się tej potęgi, do której Ją doprowadziłeś, a w razie potrzeby oddamy za Nią swe młode życie.

To Ci dziś przy Twej trumnie ślubujemy i przysięgamy, my młodzież polska, nasz najukochańszy Wodzu!

Gimn. 668. Stanisławów.



Przeżycia nasze

Dzień 13 maja przyniósł tyle zmian. Rano zaczęto mówić o śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, lecz któż chciał wierzyć tym słowom. W milczeniu, przelęknione patrzyłyśmy na zsunięte do pół masztu chorągwie.

Tak, to było prawdą. To nie sen, ale straszna rzeczywistość.

A jednak żadna nie mogła się z tą myślą pogodzić, że serce wielkiego naszego Wodza już przestało bić. Może dzięki wielkości Jego ducha umieściłyśmy Go poza śmiertelnością. Zdawało się nam, że On zawsze będzie stał na czele Państwa jako wcielenie jego ideałów, że zawsze będzie kierować jego sterem.

Dziś, gdy wszystko przypomina o śmierci Marszałka, wierzymy niezmiennie, że On dalej czuwa nad losem Ojczyzny.

Jakże przewlekały się dnia tego lekcje. A o skupieniu jakiemkolwiek mowy nawet nie było. Na piątej lekcji przyszła Matka Przełożona uczcić z nami pamięć Zmarłego. Zdjęto portret Marszałka i ustawiono na katedrze. Zdałyśmy sobie jasno sprawę wtedy, że Ten drogi nasz Wódz naprawdę nie żyje.

Umarł Wódz, ale pozostawił w testamencie narodowi tak wzniosłe idee i hasła, dla których warto życie całe poświęcić.

Cześć pamięci Zmarłego.

17. V. 1935.

Można być daleko od jakiegoś miejsca, a duchem jednak wszystko przeżywać przy pomocy wyobraźni.

Tak my skupione przy radjo przeniosłyśmy się duchem na Mokotowskie pole, by tam wziąć udział w uroczystościach. Jakże niedawno pełen zwycięstwa drogi Wódz nasz tu odbywał przegląd wojsk, a dziś na tem polu odbiera ostatnią defiladę swego ukochanego wojska, ostatni hołd poddańczy. On Bohater, Wskrzesiciel Polski i Twórca armji patrzy z dumą i radością na przesuwające się coraz to nowe pułki, patrzy z wyżyn katafalku po raz ostatni, by unieść ze sobą na spoczynek wieczny ten wspaniały widok potęgi Polski. Przechodzą dalej pułki jeden za drugim, tak jak niegdyś, z tą tylko różnicą, że dziś nie widać różnokolorowych chorągiewek, nie słychać taktu marszu triumfalnego i serca wszystkich ściśnięte są bólem niewypowiedzianym. Przesuwają się w takt ponurego werbla. Chwile tego ostatniego triumfu Wodza chciałoby się przedłużyć jeszcze.

Defilada ma się ku końcowi.

Równocześnie w Stanisławowie i w całej Polsce ozwał się przeciągły gwizd syren fabrycznych i jęki dzwonów kościelnych.

Wszystkie stoimy na baczność, w duchu przysięgając naszemu ukochanemu Wodzowi być wiernemi ideałom pozostawionym nam przez Niego i w czyn je wprowadzać, wyrabiać w sobie siłę woli, hart ducha i prawość, pracować dla dobra Ojczyzny przez Niego wskrzeszonej.

18. V. 1935.

Gdy trumnę ze zwłokami przenoszono z dworca na Wawel, młodzież stanisławowska zebrała się w Kollegjacie na uroczystem nabożeństwie żałobnem. Modliłyśmy się gorąco i z żalem niewypowiedzianym żegnałyśmy naszego ukochanego Wodza. Nigdy nie odczułyśmy tak głęboko dogmatu o nieśmiertelności duszy jak w tej chwili. Było to jedyną pociechą... Przecież nie żegnałyśmy Go całkiem wierząc, że czuwać będzie dalej nad osieroconą Ojczyzną, którą tak umiłował i dla której życie całe poświęcił.

Wodzu! Niech Duch Twój zawsze z nami będzie!

Zgorlakiewiczówna Zofja
kl. V. Gimn. SS. Urszulanek
w Stanisławowie.

Z dni żałobnych

Wódz stał się nam bliższy przez swoją śmierć. Ona pozwoliła nam poznać Jego wielkość i zrozumieć czem był dla narodu polskiego. Dopóki Marszałek żył, byłyśmy oswojone z takim stanem rzeczy, jaki istniał. Żyłyśmy w wolnej Ojczyźnie mało myśląc o Tym, który Ją wskrzesił — oddychałyśmy wolnością, jak oddycha się powietrzem, nie zdając sobie z tego sprawy.

Nie myślałyśmy nigdy, że mogą w tem naszem życiu zajść jakieś doniosłe zmiany, zmiany, którеby wstrząsnęły całem naszem jestestwem. Nie byłyśmy przygotowane na ten cios, tak jakgdybyśmy wykreśliły z księgi możliwości śmierć Marszałka. I dlatego wiadomość o niej zamknęła nam usta, przykuła do miejsca, zatamowała myśl.

Nie byłybyśmy jednak godnemi obywatelkami wskrzeszonego przez Wodza Państwa, gdybyśmy poprzestały na bólu i łzach, na niemocy, jaka nas ogarnęła. Postanowiłyśmy uczcić pamięć Jego czynem. A czyn ten skrystalizował się jako przyszła, całoroczna praca naszego Zakładu nad poznawaniem i zaznajamianiem siebie i innych z życiem, czynami i ideologją wielkiego Wodza oraz nadal wprowadzaniem w życie Jego haseł. Połączyłyśmy się nietylko w bólu, ale i we wspólnym zapale i chęci wytrwania w pracy dla upamiętnienia zasług Zmarłego.

Na akademji żałobnej w naszym Zakładzie, w dzień złożenia doczesnych szczątków Naczelnika Wolnej Polski w grobowcach królewskich na Wawelu, po krótkiem przemówieniu Matki Dyrektorki, przedstawicielki poszczególnych organizacyj oraz klas odczytały wobec żałobą okrytego Orła i portretu Marszałka program pracy na rok najbliższy.

Zobowiązania były krótkie, treściwe, liczące się z rzeczywistością i z naszą możliwością. Kontrolę nad realizacją wziął na siebie Zarząd Centralny Samorządu Szkolnego, dzieląc całą pracę klas i organizacyj na trzy etapy:

I. do dnia 11. XI. b. r.
II. „ „ 19. III. 1936 r.
III. „ „ 13. V. 1936 r.

Słowa Matki Dyrektorki, wypowiedziane niegdyś przez Marszałka do młodzieży »Wierzę Wam, że zrealizujecie Wasze postanowienia«, trzyminutowe milczenie, chór, który w potężnej kantacie »Do czynu« wezwał wszystkich zgromadzonych do pracy, krótka deklamacja, w której autor przed laty jeszcze zespolił imię Kościuszki, Księcia Józefa i Marszałka oraz potężna pieśń żałobna »Miłosierny Panie« wypełniły program Akademji żałobnej.

Treść uczuć, myśli i refleksyj wszystkich biorących udział w tej Akademji wypowiedziały się w głębokiej, niczem niezamąconej ciszy, która zaległa na ten czas aulę i cały gmach szkolny. *Zakrzewska Irka*

Kołomyja *Gimn. Nr. 663.*

...»Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jakgdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi idące wszerz i zamierające powoli. Tak żyją ludzie — gdy śmierci bramy przepastne przekroczą, kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie... A jednak... są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami.

...»Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem świadcząc także o wielkości pracy i wielkości Ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nietylko z naszem pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król—Duch«

Z przemówienia Marszałka Piłsudskiego
w Krakowie przy trumnie J. Słowackiego 28-VI-1927.

Pierwsze wrażenia.

Ubiegły tydzień spędziłyśmy na naszem osiedlu w Brzeziu, nie mając najmniejszego pojęcia o tem, co się dzieje za obrębem naszego »Widoku«. To też w poniedziałek od samego rana byłyśmy w lesie »na podchodach«. Las stał cichy, od czasu do czasu zaszeleściła gałązka potrącona przez skradającą się dziewczynkę lub rozległ się zwycięski odkrzyk: »Raz, dwa, trzy... stój!« i znów zapadała cisza przepojona słońcem. Ku memu wielkiemu niezadowoleniu zostałam wzięta do niewoli i resztę czasu spędzałam w obozie nieprzyjacielskim na wcale zresztą miłej pogawędce. Nagle... pst... ktoś się zbliża — i oto ukazała się głowa koleżanki nie — Pewiaczki, lecz tak zwanego pospolicie »cywila« — »Coś wam powiem« — zaszeptała. Ja zaś zła z powodu przerwanej pogawędki chciałam jej oznajmić, że wcale nie jestem jej nowin ciekawa... lecz co słyszę! — Marszałek Piłsudski nie żyje!! O Boże!

W głowie coś zakotłowało, w sercu zerwał się bunt — to nieprawda, ty kłamiesz, On żyje, On musi żyć, przecież zdawało mi się, że On żyć będzie jak Polska zawsze, zawsze! Rozległ się gwizdek, koniec gry. Po drodze napróżno szukam w oczach oniemiałych koleżanek zaprzeczenia — więc to prawda?! W sypialni niebywała cisza, któraś ukradkiem obciera kułakiem łzy, a każda z nas czeka na przybycie kogoś, kto krzyknie: To pomyłka, kłamstwo, sen!

Reszta dnia mija w skupieniu, powoli zaczynamy wierzyć w tę straszną prawdę. Przy wieczornym raporcie wszystkie już wiedzą, co czynić, czem być, by po latach móc posłać w zaświaty słowa: Tak, najlepszy nasz... »Dziadku«, Tyś umarł, lecz żyje w nas to, co w Tobie było najlepsze — Twoja Idea, jesteśmy Ciebie i Polski godni.

Rybnik *H. S. Kl. VII.*

Muzeum Belwederskie.

Pałac Belwederski tak prosty w swej strukturze, a taki drogi dziś każdemu polskiemu sercu, posiada na pierwszem piętrze bardzo cenne muzeum pamiątek ofiarowanych ś. p. Marszałkowi. Chyba mało kto z bohaterów za życia posiadał tak liczne zbiory. Cztery sale gromadzą na stołach, gablotkach i ścianach przedmioty najprostsze, jako też i rzeczy o wysokiej wartości tak artystycznej jak i materjalnej.

W jednej sali stół założony albumami pamiątkowemi; fotografje i podpisy tworzą ich największą wartość. Tyle ciepła i serdecznej miłości wieje z tych kart szarej tektury lub srebrnych arkuszy map przemarszów wojsk. W nich to Legjoniści wyrażali swe uczucia dla Wodza. W nich młodzież szkolna swą wdzięczność za niepodległą Polskę wypowiadała »Dziadkowi«. Organizacje, cechy, stowarzyszenia w ten sposób dawały znać o sobie i wyrażały głęboką cześć i miłość dla Solenizanta. Artyści, rzeźbiarze, malarze to, co ich genjusz wytworzył najlepszego, składali w hołdzie Marszałkowi.



Pałac Belwederski *Foto Plat.*



Marszałek Piłsudski jako Naczelnik państwa wita się z Ks. Nuncjuszem Rattim — obecnym Ojcem św. Piusem XI

Skromny telegram wyhaftowany przez urzędniczkę-telegrafistkę z Tarnowa również znalazł się w gablotce. Nawet krase pisanki z Wołynia i Podola tu są z pietyzmem zakonserwowane.

Jak miło uderza serce katolika-Polaka zawieszony na ścianie obraz z błogosławieństwem Ojca św., z wiele mówiącym napisem:

»A notre fils bienaimé en Jésus Christ, le Maréchal Joseph Piłsudski, Chef de l'Etat Polonais, en le bénissant avec son noble et cher Pays avec un sentiment de toute particulière et indéfectible bienveillance.

Pius P. P. XI. 6. III. 1922.



Sala muzeum Belwederskiego

Fot. Piktel

Wspomnienia o Komendancie

Na ziemię spływa szary mrok. Wśród drzew, pokrytych białym, śniegowym puchem, rysują się zlekka modrzewiowe ściany domu. Wokół cisza, dwór zda się zamarł, tylko w jednem oknie od strony dworu jasno. W pokoju tym zebrana rodzina państwa Piłsudskich. Przy kominku siedzi kobieta niemłoda już, otoczona rojem jasnych dziecięcych główek, z książką na kolanach. W ciszy jasnego pokoiku rozbrzmiewa jej spokojny, łagodny głos, w którym jednak drży jakaś ukryta siła, trafiająca do głębi serca.

»Na rynku krakowskim tłumy, a pośród nich On. Ze łzą w sokolim oku przysięga na wierność Ojczyźnie: »mieczem tym wypędzę z Polski trzech mocarzów, . . . tak mi dopomóż Bóg«...

To? tu w tym domu, na Litwie, tuż pod bokiem Wieszatiela Murawjewa, w czasie popowstaniowym śmią mówić o przysiędze Kościuszki?

A jednak! ta matrona, Marja z Billewiczów Piłsudska, nie boi się gubernatora. Czyni to, co powinna. Wlewa w dusze swych dzieci, gorące ukochanie Ojczyzny, wpaja w nie poczucie samodzielności, konieczność walki z caratem i rusyfikacją. Sama wierzy głęboko, że Polska niedługo wyrwie się z hańbiących pęt niewoli i wiarę tę przelewa w dusze dzieci, utwierdzając w nich pewność, że »będzie Polska w Imię Pana!«

Nie dziw więc, że w takiej atmosferze wzrastając dziatwa musiała gorąco pokochać Ojczyznę i Jej sprawę.

W takim domu wzrósł Józef Piłsudski. We wrażliwej duszy chłopca słowa matki znalazły największe zrozumienie, zabrzmiały najdonioślejszem echem. Moskala nienawidził całą duszą, nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie była w nim tak silną jaką tylko mogła być w sercu małego chłopca. Roił, marzył o walce z Moskalem, widział się Wodzem Narodu, snuł plany o oswobodzeniu Ojczyzny. Od wybuchów powstrzymywała Go matka, którą kochał całą duszą, to też kierując się jej nauką cierpiał i znosił obelgi długi czas, by »pomścić, gdy dorośnie«.

Odbywał drogę szlakiem, którym od wieku przesuwały się szeregi męczenników — Polaków. Zawsze na drodze tej panował ruch. Nigdy przecież nie brakło Polaków - ideowców - zapaleńców. To też tłumy »buntowszczyków«, szły tą drogą wgłąb Rosji, bo »mogła uspokoić ich tylko śmierć«.

Zatrzymali się w Kieryńsku. Tu toczyli wygnańcy ciągłą walkę z władzami więziennemi o swe prawa i przywileje.

W grupie wysłańców znajdował się także i Józef Piłsudski. Oskarżony o udział w zamachu na cara, niesłusznie został skazany na pięcioletni pobyt na Syberji wschodniej.

Jak zniósł tę niesłuszną karę?

Do duszy mu tylko przybyło więcej krzywdy i bólu, więcej nienawićci i chęci odwetu.

Na zesłaniu Piłsudski poznał dokładnie dusze Rosjan, przestudjował stosunek ludu do władz. Uważał, że Rosjanin to najniebezpieczniejszy wróg polskości, „zabija bowiem ducha, zatruwa niemocą organizm, zniekształcając charakter na modłę mongolsko-moskiewską".

„To też gdy Piłsudski wyruszał w bój, w całej pełni żyło w nim przekonanie, że najpierw należy wyrwać Polaka z niewoli rosyjskiej".

Polsce grozi wróg. Wróg straszny, mogący zabrać z trudem krwawym zdobytą niepodległość — bolszewik. Zalewa falą całą wschodnią połać kraju, dąży szybkiemi pochodami na Warszawę. Lecz tu nań czeka... On. Opuścił sulejowski dwór, opuścił zacisze domowe, stanął na czele wojsk przez siebie stworzonych i oto wita wroga salwa karabinów...

Zwyciężył... Ocalił i wyzwolił Polskę od powtórnego jarzma...

Powrócił do Warszawy...

W dworku kąpiącym się w promieniach słońca i zieleni drzew — cisza. Okna jednego pokoju, ząsłonięte roletą. Przy biurku siedzi On. Pisze. Po chwili odłożył pióro. Począł przeglądać swą pracę. „Moje pierwsze boje".

Jak dawno zaczął to pisać, jeszcze za murami twierdzy magdeburskiej. Przez myśl Komendanta przesuwają się obrazy rozmaitych przeżyć: „Dziesiąty Pawilon", armje strzeleckie, Magdeburg, wolna i niepodległa Polska — ideał snów dziecięcych.

Usta Marszałka, uśmiechają się pod sumiastym wąsem, stalowe, spokojne jak tonie bezdennych wód oczy marzą.

Powstała wolna i niepodległa, powstała, by żyć! Czy nie jest rozkoszą poświęcić swą młodość i siły dla Niej? O tak! Tyś to zrobił Marszałku. Niczem Ci była męka, trudy i znoje, Tyś dążył do uwolnienla, a potem do uświetnienia Matki-Ojczyzny. Nadludzkiem wysileniem woli, poświęceniem bez granic przywołałeś Ją do życia.

I oto dzisiaj, gdy danem Ci było oglądać Ją potężną i niepodległą, dziś opuściłeś Ją, Jej Synu najlepszy i największy na przestrzeni całej historji.

Na gmachach budynków powiewają chorągwie narodowe pokryte kirem. W powietrzu drga żałosny jęk dzwonów.

To, co do tej chwili było dla nas, dla serc naszych niepodobieństwem, stało się jasnem. Opuściłeś nas ukochany Wodzu! Po całej Polsce, jak długa i szeroka, lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że w pałacu belwederskim, dnia 12 maja o godzinie 20'45, Marszałek Józef Piłsudski zakończył życie.

Wieść ta zmroziła uśmiechy na ustach, bólem i żalem ścisnęła serca.

Naród poniósł stratę olbrzymią, nie do przebolenia; opuścił go jego Genjusz twórczy, Ten, który życie swe poświęcił idei Polski niepodległej.

Opuścił nas Ten, Któremu w największej mierze zawdzięczamy wolny byt państwowy.

Szloch żalu wstrząsnął piersią każdego Polaka, okryły się kirem kochające Komendanta serca polskie.

Żałobne biją dzwony:
Nie żyje już, nie żyje już!
Bo pracą utrudzony
Odszedł do wiecznych zórz!

Jemu dziś Polska cała
Ostatnią oddaje przysługę,
Bo dzięki Niemu zmartwychwstała,
Na nową weszła drogę!
Nasz Wodzu — Bohaterze,
Osierociłeś Polskę ukochaną!
Kraj cały spowity w kirze
Płacze nad stratą niepowetowaną!
Lud przy Twej trumnie przysięgi składa,
Że pójdzie szlakami przez Cię wytkniętemi.
I my też śląska dziatwa młoda
Chcemy iść naprzód z hasłami Twemi!

I rozdzwoniły się dzwony
Żałobną niosąc wieść —
A naród rozżalony
Ostatnią oddaje Ci cześć!

Harazimówna Aniela kl. II-ga



Grupa krakusów u stóp pomnika Kościuszki w dniu pogrzebu Marszałka *Fot. „Światowid".*

W mózgach dzwonią uparcie słowa: „Umarł, odszedł na zawsze", a w sercach skowyczy ból i żal.

Jemu dopiero danem było spełnić słowa przysięgi kościuszkowskiej „...wypędzim z z Polski trzech mocarzów..."

Niczem dlań były tajgi Sybiru, niczem „Pawilon", Magdeburg, wkońcu zarzuty czynione w wolnej już Ojczyźnie.

On dążył do tego, by Polskę zbudować niepodległą i potężną. I oto dzisiaj, gdy Polska jest w największym rozkwicie, odszedł od Niej Jej Budowniczy i Odnowiciel. Odszedł, pozostawiając Naród w boleści, okrywając całą ziemię polską, którą tak ukochał, czarnym kirem żałoby.

Ze śmiercią Jego w smutku pogrążyły się serca polskiego żołnierza. W smutku i bólu pogrążyli się legjoniści, którzy w jednych z Nim okopach walczyli, którzy patrzyli na Jego trud i znój, na poświęcenie bez granic, którem chciał Polskę wydobyć z kajdan niewoli.

W Marszałku Józefie Piłsudskim Polska traci nietylko najwybitniejszego i najgenjalniejszego męża doby współczesnej, ale czczonego przez cały Naród Ojca, Opiekuna i Wychowawcę.

W żałobie i bólu pogrążyły się serca młodzieży polskiej. Bólem ścisnęły się serca nasze, gdy na budynku szkolnym ujrzeliśmy żałobną chorągiew. Żałobą pokryliśmy nasze odznaki, ale czyż tylko tyle żalu i żałoby wykażemy z powodu skonu naszego Naczelnika i Wodza? O nie! Dowodem naszego ukochania Marszałka będzie nasza dalsza praca. W dniu tej wielkiej żałoby, z sercami bólem ściśnionemi, ślubujemy, że stać będziemy na straży Jego ideałów, że bodźcem do pracy będzie nam Jego życie, którego jedynym celem była Polska.

Nie zawiedźmy zaufania i nadziei jaką pokładał w nas Wódz Ojczyzny. Postępujmy dalej drogą przez Niego wytkniętą, niechaj ideały Jego prowadzą i przodują naszej pracy, której natchnieniem niech będzie Wielki Nieśmiertelny Jego Duch.

Wanda Świętnicka
kl. V. Gimn. SS. Urszulanek
w Stanisławowie.

Obrazki z życia

Komendant podczas bitwy.

Gdy niema już sił, gdy ręka z karabinem lub bagnetem opada, wtedy wzmacnia ducha i dodaje sił myśl o Polsce i o Komendancie!..

Komendant spaceruje po izbie nędznej, brudnej i dusznej. Trzyma w rękach krótką fajeczkę i myśli.

O kim? O żołnierzu! —

Na twarzy widnieje spokój, jakiś rzewny uśmiech błąka się pod wąsem. — Przybiega »kurjer« po rozkazy. Komendant kładzie mu rękę na ramieniu i mówi: »tak a tak« masz zrobić, to i tamto powiedzieć. Rozkaz wydaje w formie przyjacielskiej rady lub upomnienia, lecz brzmi w niem jakaś nuta, której nikt nie potrafi się oprzeć. —

Gdy Pierwszy Brygadjer czuje, że już jest źle z jego »chłopcami«, wychodzi przed chatę i miarowym krokiem spaceruje po trawie. Zawsze jednak jest spokojny, zawsze opanowany i dzielny.

Imieniny Komendanta na froncie.

Zamieciono pokoje w dworku, ustawiono orkiestrę koło ganku, oficerom nakazano utrzymywać porządek i ład. — Ale oto i Piłsudski! W siwym mundurze, w otoczeniu kilku oficerów wchodzi po stopniach ganku do pokoju. —

Orkiestra gra »I-ą Brygadę«: Oficerowie ustawieni w podkowę, z uroczystemi minami i na glanc wyczyszczonemi butami, wyglądają bardzo odświętnie. Kpt. Rydz-Śmigły składa powinszowanie i dar od oficerów swego bataljonu. Następują życzenia i dary od poszczególnych oddziałów. — Potem uczta, rozmowy, pieśni, wspomnienia. — Komendant ogląda album, dar III bataljonu.

Fotografje, opisy bitew, humor, a naresz-

cie podpisy oficerów, żołnierzy i skromne krzyżyki chłopskie. —

Komentant dekoruje oficerów 14 płk Uł. Wil.

Długi, długi szereg siwych mundurów Zprzodu oficerowie, dalej żołnierze. — Wódz idzie powoli, przystaje przed każdym, przypina medal, podaje rękę i idzie dalej. — Teraz stoi przed wysokim oficerem o dziarskim wyglądzie, przypina mu odznakę i wyciąga rękę. Oficer podaje lewą.

Komendant zdziwiony patrzy na niego. W milczeniu udekorowany wyciąga prawą rękę... bez palców. — Brygadjer wzruszony całuje go w oba policzki i mówi: »to dla Polski Synu!« — »tak, dla Polski!«

Zofja Olszańska.

Marszałek na Maderze.

Komendant stał na statku polskiego pokładu »Wicher«. Dojeżdżano do Madery. Obok Niego stał lekarz podając złote monety, które Piłsudski rzucał w wodę, a zwinni chłopcy portugalscy łowili je wlot. Wtem zauważył młodego chłopaka, który patrzał smutnemi, dużemi oczyma. »Dziadek«, który tak bardzo lubi dzieci, rzucił ostatnią monetę nie portugalską, lecz polską; czarny chłopiec zanurzył się i w jednej chwili ukazał się z monetą w ustach. Siwy Pan odjechał, a mały został na brzegu oglądając monetę z orłem jednogłowym. Chodził po porcie, starając się zmienić tę dziwną monetę, ale nikt nie chciał jej przyjąć. Aż pewnego razu zauważył flagę na jednym z pałacyków. Tu zobaczył takiego samego orła jak na złotówce. Jednym susem przesadził zwinny Portugalczyk ogrodzenie i znalazł się w ogrodzie. Na fotelu siedział ten sam »siwy pan« z pokładu. Zbliżył się do Niego bez wahania. Piłsudski podniósł swe krzaczaste brwi, spojrzał zdziwiony na żywo coś mówiącego chłopaka. Wreszcie z wymownych jego ruchów zrozumiał, o co chodzi. »Dziadek« podał mu papierosa i uśmiechnął się do chłopaka swym dobrym, ojcowskim uśmiechem. Po chwili wszedł adjutant oznajmiając, że auto już czeka. Zdziwienie jego nie miało granic, gdy ujrzał Piłsudskiego swobodnie rozmawiającego z małym portowym chłopcem. Z żalem żegnając swego małego przyjaciela, Piłsudski dał mu garść srebrników za polskiego złotego.

Hanka Romanowska
V. kl. Gimn. S. S. Urszulanek



Duchowieństwo oczekuje przybycia zwłok Marszałka Piłsudskiego na placu kolejowym w Krakowie.

Wyszczególnienie treści rocznika 11-go „Dziś i Jutro"

Utwory poetyckie.

Opowiadania, nowele.

Recenzje.

Uwaga: Cyfry arabskie oznaczają stronę okładki, rzymskie numer pisma.

Odezwy i ogłoszenia.

OD REDAKCJI

Cały numer poświęciłyśmy w hołdzie pamięci nieodżałowanego Marszałka, dlatego inne artykuły będą czekać swej kolejki i pójdą do wrześniowego numeru.

Wszystkim naszym współpracownikom w dziale „Dziś" „I" „Jutro" serdecznie dziękujemy za nadesłanie bogatego materjału złączonego z żałobą narodową. Niestety z braku miejsca nie mogłyśmy wszystkiego umieścić.

Redakcja życzy wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom jak najlepszych wywczasów wakacyjnych, a jednocześnie prosi najuprzejmiej o zbieranie i nadsyłanie artykułów i fotografij z przeżyć wakacyjnych.

Administracja uprzejmie prosi o uregulowanie zaległości za abonament, aby móc zecerom w pełni wypłacić.

TREŚĆ Nru 10-go.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·70 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.